

## ROZDZIAŁ 1

O biletach Oliwki, że firma jej ojca zasponsoruje wyjazd do Wrocławia, spadła Grześkowi i Oskarowi jak z nieba. Już zaczynało wyglądać, że cały pomysł rozbije się o brak pieniędzy.

Ogłoszenie wypatrzył ten pierwszy. Kiedy dzień czy dwa po Zaduszkach, wracając ze szkoły, zbieżył z prostej drogi i zahaczył o rynek, jego wzrok przypadkiem prześliznął się po gablocie przy wejściu do starego ratusza. Kilka pomieszczeń tego zabytkowego budynku zajmowała owczyńska biblioteka. „III Przegląd Przedstawień Szkolnych – obwieszczał plakat. – Teatr Fantazja, Wrocław, 16–17 lutego 2019 roku”. Grzesiek Marchfeld, poważny szóstoklasista o skupionych oczach i sceptycznie wygiętych ustach, przegrabił palcami sztywne jasnobrązowe włosy i zadumał się nad tym, co przeczytał. Żeby wziąć udział w konkursie, wystarczyło napisać sztukę, skompletować zespół i wyreżyserować spektakl. To nie wydawało się aż takie trudne.

Kiedy o festiwalu usłyszał serdeczny druh Grześka, Oskar Małosielski, zapalił się natychmiast. Gdyby powodzenie przedsięwzięcia zależało wyłącznie od talentu i natchnienia, można by było w zasadzie od razu szykować półkę na *grand prix*. Niestety nawet najbardziej uskrzydłonych artystów ściągają często ku ziemi trudności bynajmniej nie artystyczne. Tak było i w tym przypadku. Regulamin wrocławskiego

przeglądu na przykład stanowczo wymagał, żeby każdy zgłoszony teatr miał dorosłego opiekuna. Gdyby w szkole nadal pracowała pani Marzanna Kwiecińska, lekko zwariowana artystka, z którą na początku roku przez dwa miesiące mieli lekcje plastyki, pewnie zgodziłyby się natychmiast. Ponieważ jednak parę dni wcześniej z urlopu macierzyńskiego wróciła etatowa plastyczka i z panią Marzanną nie przedłużono umowy, Grzesiek z Oskarem zmuszeni byli łączyć od nauczyciela do nauczyciela i błagać o wsparcie. Polonistka, pani Zajac, już nawet zaczynała się łamać, ale kiedy usłyszała, że autorem dramatu nie jest Mickiewicz ani Słowacki, tylko spółka M&M, czyli Marchfeld i Małosielski, wykręciła się natłokiem obowiązków. Historyk, pan Żeleźnicki, miał już na głowie akademię trzeciomajową, pani Zbylut, anglistka, trójkę małych dzieci, a pan Dobich od matematyki żałował, ale niestety. Czas mijał, kolejni nauczyciele odprawiali ich z kwitkiem i kiedy nadszedł ostatni dzień wysyłania zgłoszeń, oni wciąż nie mieli na formularzu dorosłego podpisu.

– To może siostra Wilhelmina? – jęknął zdesperowany Oskar.

Siostra Wilhelmina, wiekowa zakonnica, którą co bardziej wyrywni zaczęli przerastać już w czwartej czy piątej klasie, budziła grozę choćby samym imieniem. Jeśli się do tego dodało bladą pomarszczoną twarz, usta ściśnięte w prostą kreskę, lodowate oczy za grubym szkłem okularów i głos jak trzaskanie chrustu, przestawało dziwić, skąd taka karność na lekcjach religii.

Grzesiek pomiedlił ręką brodę i westchnął z rezygnacją:

– No nie wiem. Jeżeli pan Zbyszek się nie zgodzi, to chyba nie będzie wyjścia...

Ale pan Zbyszek Zych na szczęście nie powiedział nie. Ten wesoły młody wuefista, który zawsze powtarzał, że „mistrz to ktoś taki, komu się najmniej nie chce”, podszedł do propozycji życzliwie i zawołał:

– Świetny pomysł, panowie! Widzę tylko jeden mały problem. Wiecie chyba, że Wrocław jest daleko, prawda? Że bilety kosztują? Że noclegi nie są za darmo? A dekoracje? A kostiumy? A wpisowe? Na to potrzeba kasy, panowie.

I właśnie wtedy Oliwka przyniosła wiadomość, że jej tata zgodził się pokryć wszystkie koszty. Pan Zbyszek, pozbawiony argumentu, podniósł ręce w geście kapitulacji i powiedział:

– A, skoro macie sponsora...

Jego podpis na formularzu wyglądał jak znak Zorro.

Spytani, co czuli po tym nieoczekiwanym zrzuceniu losu, Grzesiek z Oskarem mieliby pewnie niewyraźne miny. Skłamałoby, mówiąc, że się nie cieszyli. Bez wsparcia ojca Oliwki nie ruszyliby z miejsca. A jednak było coś, co mąciło ich radość. No bo, czy biorąc pieniądze od sponsora – zastanawiali się – nadal jest się wolnym artystą? Czy nadal można tworzyć, co się chce, czy jednak trzeba mieć na uwadze upodobania sponsora? A może sponsor, pomagając artyście, ma w tym jakiś interes? Albo na przykład córkę, która liczy na coś w zamian?

O tym, czy ich obawy były słuszne, mieli się dopiero przekonać. Na razie zabrali się do pisania. To akurat poszło im jak z płatka. Kiedy tekst sztuki był z grubsza gotowy, fabuła przedstawiała się mniej więcej tak:

Rycerz Holderyk z Nindorfu, którego rolę Grzesiek sam dla siebie wymyślił, pewnego dnia wyruszył w długą i nie-

bezpieczną podróż. Pomny na przepowiednię czarodzieja Rembalda – granego przez Oskara – miał on w maleńkiej wiosce u stóp Gonaadu odnaleźć opuszczoną kuźnię i tam własnoręcznie przekuć na miecz sztabę z wrót do podziemnej krainy Turbogadów. Powstałe w ten sposób ostrze Holderyk zahartował w gorącym źródle Hisznefe strzeżonym przez wiedźmę Zunfilde, a następnie gładką jak zwierciadło taflą stali uchwycił ostatni promień słońca zachodzącego nad lasem Lamerdor. Tak uzbrojony udał się do Ponurej Pieczary i wielce obelżywą przemową sprowokował smoka do walki zakończonej wrazeniem miecza pomiędzy dwie obluźowane łuski. Po tym wyczynie padł bez sił (bądź nawet bez życia – to było jeszcze w sferze ustaleń), a jego wierny druh Mili-brand z Hasztagu poszedł po uwięzioną w jaskini królową Forsycję, by pomóc jej się spakować.

Do tego szczęśliwego rozwiązania akcji spółce M&M udało się dożeglować po w miarę spokojnych wodach. Od tego momentu jednak nad głowami autorów zaczęły zbierać się czarne chmury, a na horyzoncie zamajaczyły dwie ostre rafy, o które nie tylko ich wspólne przedsięwzięcie, ale wręcz przyjaźń mogły się roztrzaskać. Pierwszą skałę stanowił wygląd Forsycji. Zdaniem Grześka królowna była mniej więcej jego wzrostu, miała niebieskie oczy i bardzo jasne proste włosy z tyłu zebrane w cienki kucyk, a nad czołem po prawej stronie pospiesznie chapsnięte niebieską spinką z motylkiem. Bywała zamyślona, ale myśli, które bujały jej w głowie, najwyraźniej były miłe, bo uśmiechała się łagodnie i wtedy spod górnej wargi nieśmiało wyglądały szerokie białe zęby. Może to przypadek, ale niezwykle wprost przypominała Grześkowi Karolinę Burwiłło. Skoro więc występowało podobieństwo,

a na dodatek Karolina była osobą artystycznie uzdolnioną, wydawało mu się naturalne, że to ona wystąpi w roli Forsycji. Oskar miał jednak w tej sprawie inne zdanie. On widział królową nieco inaczej. Wyobrażał ją sobie jako drobną brunetkę o ciemnych oczach w eleganckiej oprawie kasztanowych brwi. Jej starannie zaczesane włosy spięte były w węzeł przebity drewnianym gwoździem. Uśmiech miała szeroki, szczerzy i śmiały. Co ciekawe, opis ten pasował jak ulał do Anki Kostenko i to ona właśnie wydawała mu się jedyną osobą zdolną sprostać ambitnej roli Forsycji.

Drugą niebezpieczną rafą na kursie autorskiej spółki M&M był tytuł przedstawienia. Grzesiek uważał, że na afiszu znakomicie wyglądać będzie *Męstwo Holderyka*, podczas gdy Oskar skłaniał się raczej ku *Mądrości Rembalda*. Początkowo obaj autorzy obchodzili sporne kwestie szerokim łukiem, co najwyżej badając się wzajemnie żartobliwymi wzmiankami, ale oczywiście ostatecznej konfrontacji nie dało się uniknąć.

Nastąpiła któregoś dnia w drodze ze szkoły do domu. Obaj mieli już zszargane nerwy całym tym teatralnym kramem, żaden nie chciał ustąpić i w pewnym momencie zaczęło się robić gorąco.

– *Męstwo Holderyka?! –* prychnął Oskar, a jego piegowata twarz i odstające uszy zaróżowiły się od emocji. – W życiu nie słyszałem bardziej obciachowego tytułu! A Karolina to się najwyżej nadaje na pokojówkę Forsycji!

Mówiąc to, arystokratycznym gestem zarzucił na plecy koniec swojego słynnego klubowego szalika KS Krzystko Kościelne, którego wszyscy mu zazdrościli. Czwartoligowy KS zasadniczo nie miał klubowych szalików, poza tym jedynym, niepowtarzalnym egzemplarzem zrobionym na drutach przez babcię Oskara.

– Wiesz co? – morderczo odciął się Grzesiek. – Ty to się znasz na teatrze jak krowa na balecie. Księżniczka metr czterdzieści! To trzeba mieć coś z głową! No, chociaż jak ktoś może wpaść na *Mądrość Rembalda*, to wszystkiego się można po nim spodziewać.

Po tej wymianie ciosów rozstali się w gniewie i przez trzy godziny sprawa występu na Przeglądzie Przedstawień Szkolnych była nieaktualna. Dopiero wieczorem Grzesiek dojrzał do kompromisu. Wyjął z kieszeni telefon i napisał wiadomość: „Twoja Forsycja, mój tytuł – co ty na to?”. Przez pełną napięcia chwilę ścisnął w dłoni komórkę, a kiedy piknęła, spojrzął na wyświetlacz. „Nie ma mowy!” – brzmiała stanowcza odpowiedź. „Ewentualnie może być odwrotnie”. Grzesiek pochylił głowę i z ulgą wypuścił powietrze. Już się bał, że po raz pierwszy w życiu Oskar nie będzie się targować. Teraz wystarczyło chwilę odczekać, żeby zbyt ochoczą reakcją nie zdradzić pokerowej zagrywki, a potem odpisać łaskawie: „No dobrze, skoro tak ci zależy, to niech już będzie”.

Porozumienie z Oskarem było oczywiście dyplomatycznym sukcesem, ale bynajmniej nie oznaczało końca problemów. Grzesiek wcale nie miał pewności, czy kandydatka, której załatwił rolę Forsycji, w ogóle będzie chętna. Karolina Burwiłło – poważna, ciągle zajęta, wiecznie mądrze zamyślona – w swoich planach, marzeniach i zainteresowaniach mogła być już dwadzieścia pięter wyżej niż zwykły szkolny teatrzyk. Czy to nie było trochę tak, jakby prezesowi banku proponować parę złotych ekstra za pozamiatanie biura?

Kiedy któregoś dnia po lekcjach Grzesiek zaczął się na nią przed szkołą i powiedział, że ma sprawę, popatrzyła nerwowo i zapytała:

– Teraz? Trochę się spieszę. Zajęcia mam dzisiaj. Jeszcze muszę coś przygotować.

W pierwszym odruchu odsunął się na bok, żeby ją puścić do ważnych spraw, ale coś mu kazało wytrwać. Zapytał nieśmiało, czy nie zechce go wysłuchać po drodze. Do domu przecież i tak musiała wrócić – piętnaście minut spisane na straty. Przyznała mu słuszność.

Ruszyli razem po mlaszczącym od śnieżnego błota chodniku i przez chwilę szli, nie mówiąc ani słowa. Dopiero kiedy ciszy nie dało się już wytrzymać, Grzesiek zaczął ostrożnie:

– Bo nie wiem, czy wiesz, Karolina, ale jest taki przegląd. Teatralny. We Wrocławiu.

– No, coś słyszałam – ożywiła się. – Oliwka mówiła, że będzie grać.

Grzesiek z trudem powstrzymał się od cierpkiej uwagi, że jak na razie Oliwka nie dostała żadnej propozycji.

– I wyobraź sobie – ciągnął zamiast tego – że napisaliśmy z Oskarem sztukę. Teraz się zastanawiamy nad obsadą.

– Sami napisaliście sztukę? – Karolina popatrzyła na niego z podziwem. – A jaki ma tytuł?

Grzesiek poczuł złość na Oskara za tę *Mądrość Rembalda*, która komuś takiemu jak Karolina musi się wydać głupia i dziecinna. Skrzywił się więc i bąknął:

– No, akurat tytuł jest taki sobie.

– No jaki?

– Oj, Oskar coś wymyślił i musiałem się zgodzić.

– No powiedz – nalegała.

– *Mądrość Rembalda* – wydekłamał z przekąsem.

Karolina wydeła wargi i z uznaniem pokiwała głową.

– Hm – mruknęła. – Brzmi nawet ciekawie. O czym to?

Grzesiek, zaskoczony, a nawet nieco rozczarowany tym brakiem gustu, ukrył lekki grymas za ścianką kaptura i sumiennie streścił fabułę dramatu. Karolina wysłuchiwała, westchnęła i zrobiła ruch, jakby chciała coś powiedzieć, ale się rozmyśliła. Przez chwilę patrzył wyczekująco, czy nie powtórzy próby, ale milczała, więc powiedział:

– I...

– A... – zdecydowała się w tym samym momencie.

Zaśmiali się oboje i zaczęli sobie ustępować pierwszeństwa. Stało na tym, że panie przodem, więc uśmiechnęła się, jakby z góry przepraszając za śmiałość, i cicho spytała:

– A nie znalazłaby się tam dla mnie jakaś mała rólka?

Ponieważ następny punkt w planie Grzeska polegał na przekonywaniu, proszeniu i kuszeniu, ten niespodziewany obrót spraw zupełnie zbił go z pantałyku.

– Yyy... – bąknął, a Karolina czym prędzej zaczęła się wycofywać, jakby chciała na gwałt zapaplać ewentualną odmowę:

– Jak nie, to nie ma sprawy. Ja tak tylko, gdybyście nie mieli chętnych. Nawet nie wiem, czy się nadaję. Po prostu gdyby coś, to oczywiście...

– A wiesz, że nawet mamy taką jedną rolę! – przerwał jej Grzesiek tonem nagłego olśnienia. – Tak mi teraz przyszło do głowy, że byłabyś idealna!

– Naprawdę? – ucieszyła się Karolina. – A co to za rola?

Kiedy jej wyłożył sprawę, przestraszyła się, czy podoba. To w końcu jedna z najważniejszych postaci. Od królowy bardzo wiele zależy.

Rozwiął jej wątpliwości kategoriycznym ruchem głowy.

– Moim zdaniem, Karolina – powiedział z powagą – to jest rola dla ciebie. Właśnie kogoś takiego potrzebujemy. O! – zmienił temat. – To wasz samochód?

Byli już prawie u celu. Krwistoczerwona toyota RAV4 zaparkowana przed domem Burwiłłów na chwilę odwróciła jego uwagę od *Mądrości Rembalda*.

– No co ty! – prychnęła Karolina. – My mamy stuletniego focusa.

Przy skrzynce elektrycznej po drugiej stronie ulicy kręcił się jakiś mężczyzna w szarej kurtce i Grzesiek skomentował, że chyba elektrykom dobrze płacą, skoro jeżdżą takimi furami.

– No to jak będzie z tą rolą? – spytał jeszcze na pożegnanie.

W ten oto sposób królowna Forsycja zyskała ręce i nogi. A także miły łagodny głos, poważną twarz, mądre oczy i pełen wdzięczności uśmiech.

Pokrzepieni tym sukcesem, Grzesiek i Oskar z optymizmem przystąpili do dalszego kompletowania obsady. Role Rembalda i Holderyka z Nindorfu niejako automatycznie przypadły im samym. Milibrandem z Hasztagu natomiast został Maciek Reszel. Tu jednak nie obyło się bez drobnych komplikacji. Maciek zgodził się wprawdzie, ale warunki postawił twarde.

– Mogę zagrać, ale tylko z moim dronem – oświadczył.

Dron, którego od niedawna był posiadaczem, stanowił w jego mniemaniu jedyny przedmiot na świecie naprawdę wart zainteresowania. Nie było w klasie aż tak wielu aktorów, żeby poradzić sobie bez Maćka. Skoro krótki epizod z dronem był jedynym sposobem na zatrzymanie w sztuce Milibranda, trzeba się było zgodzić na ten bolesny kompromis.

Na szczęście o wiele łatwiej poszło ze smokiem. Patryk Bukalski, któremu powierzono tę niezbyt sympatyczną, ale

jakże ważną rolę, zgodził się bez wahania. Jego słuszna postura i prawie już gruby głos czyniły go idealnym wprost kandydatem.

Ostatnią męską postać, króla Targoniusza, musiała ze względu na niedobór chłopców w klasie zagrać Natalia Barska, chyba że zdecydowałyby się na zamianę z Kaśką Mościądz, której przypadła rola królowej Kleopatry. Pozostawała już tylko wiedźma Zunfilda.

Oliwka spodziewała się chyba, że Grzesiek i Oskar będą chcieli z nią rozmawiać, bo kiedy podeszli na przerwie, nawet nie udawała zdziwionej. Uśmiechała się łaskawie i czekała na propozycję. Kiedy ją usłyszała, spurpurowiała.

– Wiedźma?! – wrzasnęła. – Chyba żartujecie!

– No, zasadniczo to bardziej czarodziejka niż wiedźma – Oskar próbował ratować sytuację.

Niewiele wskórał. Oliwka w ogóle go nie słuchała.

– Czy ja wyglądam na wiedźmę? – wycedziła przez zęby.

– No właśnie ani trochę – tłumaczył jej Grzesiek. – Na tym polega aktorstwo. Żeby zagrać kogoś, do kogo jest się zupełnie niepodobnym. To wymaga prawdziwego talentu. Dlatego pomyśleliśmy o tobie.

– To niech Karolina gra wiedźmę, skoro taka utalentowana! – warknęła Oliwka.

Spokojnie i taktownie wyjaśnili jej, czemu to niemożliwe. Karolina nie może zagrać wiedźmy Zunfildy, bo Karolina ma już inną rolę. Karolina jest królową Forsycją.

– Tak? – odparła Oliwka groźnym tonem córki sponsora.

– To się jeszcze okaże!